Celem stereotypów jest upraszczanie rzeczywistości. W przypadku tradycyjnego katolicyzmu owo uproszczenie posunęło się tak daleko, że stworzyło fikcyjną postać: **„tradi”**. W mediach społecznościowych postać ta jest zazwyczaj przedstawiana jako zgorzkniały człowiek, obsesyjnie przywiązany do łaciny, wrogo nastawiony do Soboru, tęskniący za minioną epoką, nieustannie osądzający innych, skrajnie zaangażowany politycznie i przekonany, że tylko on posiada prawdę.

Ale ile z tego odpowiada rzeczywistości, a ile jest jedynie karykaturą? Kto stworzył ten obraz? Dlaczego jest on tak użyteczny? Jak katolik przywiązany do Tradycji powinien odpowiadać na takie etykiety? Czy istnieje również niebezpieczeństwo, że niektórzy tradycjonaliści sami uwierzą w postać, którą dla nich wymyślono?

Pytania te zasługują na poważną refleksję, zwłaszcza w czasach, gdy media społecznościowe często zastąpiły studium, ironia wyparła argumentację, a memy zajęły miejsce teologii.

Stereotyp „tradi”: gdy karykatura próbuje zastąpić rzeczywistość

Słowo, którego prawie nie było… aż do pojawienia się mediów społecznościowych

Jeszcze kilka lat temu rzadko można było usłyszeć określenie „tradi”. Mówiono o tradycyjnych katolikach, o wiernych przywiązanych do tradycyjnej liturgii albo o ludziach kochających Tradycję Kościoła.

Internet sprowadził jednak całe to bogactwo do jednej etykiety.

„Tradi.”

Krótkie słowo.

Łatwe do powtarzania.

Idealne do ośmieszania.

Etykiety mają bowiem ogromną zaletę dla tych, którzy chcą zdyskredytować drugiego człowieka: nie trzeba odpowiadać na jego argumenty.

Nie trzeba dyskutować o liturgii.

Nie trzeba mówić o Magisterium.

Nie trzeba analizować dokumentów.

Wystarczy powiedzieć:

„Tak mówią tradisi.”

I natychmiast próbuje się unieważnić całą argumentację.

To bardzo stara metoda.

Już za czasów naszego Pana spotykamy coś podobnego.

Gdy faryzeusze nie mogli zaprzeczyć cudom Chrystusa, próbowali zdyskredytować ich źródło:

> *„Ma Belzebuba.” (Mk 3,22)*

Nie odpowiadali na fakty.

Atakowali osobę.

Dokładnie to samo bardzo często dzieje się również dzisiaj.

Siła etykiet

Psychologia społeczna doskonale zna to zjawisko.

Etykieta powtarzana tysiące razy w końcu zastępuje prawdziwą wiedzę.

Wiele osób nigdy nie rozmawiało z katolikiem tradycyjnym.

Nigdy nie uczestniczyło w tradycyjnej Mszy Świętej.

Nigdy nie przeczytało ani jednego dokumentu papieskiego napisanego przed XX wiekiem.

A mimo to są przekonani, że doskonale wiedzą, jacy są tradycyjni katolicy.

Dlaczego?

Ponieważ internet stworzył już za nich gotową postać.

O wiele łatwiej walczyć z karykaturą niż z prawdziwym człowiekiem.

„Tradi” według mediów społecznościowych

Gdyby ktoś zebrał wszystkie komentarze opublikowane w ostatnich latach, mógłby odtworzyć niemal identyczną postać na wszystkich platformach.

Według tego stereotypu „tradi” jest:

- ultrakonserwatywny;
- obsesyjnie przywiązany do łaciny;
- przeciwny Papieżowi;
- przeciwny Soborowi Watykańskiemu II;
- mizoginiczny;
- seksistowski;
- autorytarny;
- fundamentalistyczny;
- fanatyczny;
- zwolennikiem teorii spiskowych;
- monarchistą;
- frankistą (w Hiszpanii);
- skrajnie prawicowy;
- wrogo nastawiony do współczesnego świata;
- sztywny;
- niezdolny do uśmiechu;
- obsesyjnie przestrzegający przepisów;
- obsesyjnie skupiony na kobiecej skromności;
- niezdolny do miłości;
- obsesyjnie mówiący o grzechu;
- nieustannie osądzający innych;
- przeciwny dialogowi;
- elitarny;
- pyszny;

- legalistyczny;
- faryzejski;
- tęskniący za Kościołem, którego już nie ma.

Lista wydaje się nie mieć końca.

Co ciekawe, wiele z tych etykiet wzajemnie sobie przeczy.

Ale to nie ma znaczenia.

Ich celem nie jest opisanie rzeczywistości.

Ich celem jest wywołanie odrzucenia.

Kto stoi za tymi stereotypami?

Odpowiedź nie jest prosta.

Nie istnieje tylko jedna przyczyna.

1. Niewiedza

Większość ludzi po prostu nigdy nie zetknęła się ze światem tradycyjnego katolicyzmu.

Swoje opinie buduje na podstawie krótkich filmików.

Memów.

Zrzutów ekranu.

Influencerów.

Nic z tego jednak nigdy nie zastąpi osobistego doświadczenia.

2. Polaryzacja internetu

Media społecznościowe nagradzają konflikt.

Algorytmy już dawno odkryły, że oburzenie generuje więcej reakcji niż spokój.

Dlatego treści skrajne niemal zawsze osiągają większy sukces.

Spokojny kapłan przyciąga niewielką uwagę.

Kapłan, który krzyczy, zdobywa miliony wyświetleń.

Zrównoważony tradycyjny katolik interesuje niewielu.

Ten, który żyje z wywoływania kontrowersji, staje się viralowy.

Wtedy pojawia się niebezpieczne zjawisko:

pojedynczy przypadek zaczyna być traktowany jako ogólna reguła.

3. Dezinformacja

Wiele twierdzeń powtarzanych przeciwko tradycyjnym katolikom nigdy nie jest popartych żadnymi dowodami.

Są po prostu bez końca powtarzane.

A kłamstwo powtórzone tysiące razy zaczyna w końcu wyglądać jak prawda.

4. Osobiste zranienia

Niektórzy ludzie rzeczywiście przeżyli bolesne doświadczenia.

Spotkali się ze sztywnymi środowiskami.

Poznali nieroztropnych kapłanów.

Doświadczyli niesprawiedliwych osądów.

Następnie uogólnili te doświadczenia na cały świat tradycyjnego katolicyzmu.

Taki ból zasługuje na zrozumienie.

Jednak jedno negatywne doświadczenie nigdy nie może stać się podstawą do wydawania powszechnego osądu.

5. Walka duchowa

Nie wszystko można wyjaśnić socjologią.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia istnieje również wymiar duchowy.

Szatan od zawsze starał się dzielić katolików.

Święty Paweł ostrzega nas:

> ***„Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom i Władzom…”*** *(Ef 6,12)*

Kiedy katolicy zaczynają wzajemnie przedstawiać się w formie karykatur, nieprzyjaciel nie musi już prawie nic robić.

Podział dokonuje reszty.

Przeciwne niebezpieczeństwo: gdy niektórzy tradycjonaliści zaczynają potwierdzać stereotyp

Tutaj konieczny jest rachunek sumienia.

Ponieważ istnieją również tradycjonaliści, którzy nieświadomie wzmacniają tę karykaturę.

Nie każda krytyka rodzi się z nienawiści.

Niektóre wynikają z rzeczywistych zachowań.

Gdy katolik żyje w nieustannym gniewie…

Gdy odpowiada z pogardą…

Gdy każdą rozmowę zamienia w potępienie…

Gdy mówi bez miłości…

Gdy wydaje się czerpać większą przyjemność z oskarżania niż z głoszenia Ewangelii…

Wtedy przestaje przypominać Chrystusa.

A zaczyna przypominać postać stworzoną przez internet.

Stanowi to ogromne zagrożenie duszpasterskie.

Tradycja nigdy nie była synonimem surowości

Wielcy święci Tradycji byli ludźmi niezwykle miłosiernymi.

Święty Franciszek Salezy upominał z łagodnością.

Święty Filip Neri nieustannie się uśmiechał.

Święty Jan Bosko zdobywał dusze swoją radością.

Święty Ojciec Pio potrafił być stanowczy, ale wobec szczerych penitentów promieniował miłosierdziem.

Stanowczość doktrynalna nigdy nie była sprzeczna z miłością.

Sam Chrystus powiedział:

> ***„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem.”*** *(Mt 11,29)*

Nie powiedział:

„Uczcie się ode Mnie wygrywać dyskusje.”

Kochać Tradycję nie oznacza ubóstwiać przeszłości

Kolejny rozpowszechniony stereotyp głosi, że tradycyjni katolicy chcą po prostu wrócić do XIX wieku.

Nie.

Tradycja nie polega na ciągłym patrzeniu w przeszłość.

Tradycja jest żywym przekazywaniem Depozytu Wiary.

Nie jest archeologią.

Nie jest nostalgią.

Nie jest romantyzmem.

Jest wiernością.

Kościół zmienia się w sprawach przypadłościowych.

Ale wiernie zachowuje to, co otrzymał od Chrystusa.

Właśnie dlatego Tradycja zawsze patrzy ku przyszłości — ponieważ pozostaje zjednoczona ze swoim źródłem.

Czy źle jest kochać łacinę?

To prawdopodobnie jeden z najczęściej powtarzanych stereotypów.

„Modlą się tylko w języku, którego nikt nie rozumie.”

Tymczasem Kościół nigdy nie nauczał, że łacina jest jedynie kaprysem.

Przez całe wieki była postrzegana jako znak jedności, stabilności doktrynalnej i powszechności.

Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy łacina staje się narzędziem do poczucia duchowej wyższości nad innymi.

Wówczas przestaje być narzędziem jedności.

A staje się pożywką dla pychy.

Czy tradycyjny katolik gardzi Papieżem?

Tutaj trzeba dokonać ważnego rozróżnienia.

Owszem, mogą istnieć osoby głoszące błędne poglądy.

Jednak utożsamianie wszystkich tradycyjnych katolików z takimi skrajnymi postawami jest głęboko niesprawiedliwe.

Ogromna większość pragnie jedynie zachować nienaruszony Depozyt Wiary przekazany przez Kościół.

Nie oznacza to automatycznie odrzucenia prawowitej władzy Kościoła.

Czy wszyscy tradycjonaliści są zaangażowani politycznie?

To kolejny częsty błąd.

Media społecznościowe nieustannie mieszają religię z polityką.

W ten sposób rodzi się kolejny stereotyp:

„Jeśli chodzi na tradycyjną Mszę Świętą, to na pewno należy do określonej partii politycznej.”

Nie istnieje żaden logiczny związek.

Wiary nie można sprowadzić do ideologii.

Chrystus nie przyszedł założyć partii politycznej.

Przyszedł zbawić dusze.

Prawdziwe oblicze tradycyjnego katolika

Prawdziwego miłośnika Tradycji powinno wyróżniać coś znacznie prostszego.

Pokora.

Życie sakramentalne.

Miłość do liturgii.

Szacunek.

Właściwie rozumiane posłuszeństwo.

Duch modlitwy.

Miłość bliźniego.

Cierpliwość.

Szczere pragnienie świętości.

Jeżeli tych cnót brakuje, to forma liturgiczna, w której ktoś uczestniczy, ma ostatecznie niewielkie znaczenie.

Kto korzysta na istnieniu tego stereotypu?

To niewygodne, ale konieczne pytanie.

Karykatury rzadko powstają przypadkiem.

W każdej debacie kulturowej czy religijnej uproszczenie przeciwnika pozwala uniknąć odpowiedzi na jego argumenty.

Stereotyp może być użyteczny dla różnych osób i środowisk z odmiennych powodów.

Po pierwsze, może służyć tym, którzy chcą zdyskredytować określone stanowiska bez podejmowania prawdziwego dialogu teologicznego.

Jeżeli tradycyjny katolik zostanie sprowadzony do karykatury „fanatyka”, „nostalgika” albo

„ekstremisty”, wówczas wszystkie jego argumenty dotyczące liturgii, doktryny czy moralności można odrzucić bez ich jakiejkolwiek analizy.

Ponadto pośrednie korzyści odnoszą również algorytmy mediów społecznościowych.

Konflikt generuje więcej komentarzy, więcej udostępnień i dłuższy czas aktywności użytkowników.

Film zatytułowany **„Dlaczego tradisi są niebezpieczni”** albo **„Moderniści niszczą Kościół”** zazwyczaj osiągnie znacznie większe zainteresowanie niż spokojne wyjaśnienie Tradycji czy komunii kościelnej.

Niektórzy twórcy internetowi również budują swoją publiczność wokół kontrowersji.

Oburzenie przyciąga obserwujących.

Umiarkowanie rzadko staje się viralowe.

Nie wolno też pomijać wymiaru duchowego.

Pismo Święte przedstawia diabła jako **„oskarżyciela naszych braci”** (Ap 12,10).

Tam, gdzie dominują podejrzliwość, oszczerstwa, osobiste ataki i podziały między chrześcijanami, każdy wierzący powinien zadać sobie pytanie, czy takie postawy rzeczywiście odzwierciedlają ducha Ewangelii.

Nie oznacza to jednak, że za każdym komentarzem publikowanym w mediach społecznościowych stoi zorganizowany spisek.

W większości przypadków uprzedzenia, niewiedza, bolesne osobiste doświadczenia oraz sama logika działania algorytmów w zupełności wystarczają, aby wyjaśnić rozpowszechnianie się tych etykiet.

Wyzwanie duszpasterskie

Świat nie potrzebuje kolejnych niekończących się sporów między katolikami.

Potrzebuje świętych.

Potrzebuje mężczyzn i kobiet, których życie uczyni Ewangelię wiarygodną.

Najlepszą odpowiedzią na ten stereotyp nie jest opublikowanie stu pełnych oburzenia wpisów.

Jest nią takie życie, aby każdy, kto spotka tradycyjnego katolika, odkrył rzeczywistość całkowicie odmienną od karykatury.

Człowieka radosnego.

Zrównoważonego.

Głęboko uformowanego.

Umiejącego słuchać.

Niezłomnego w prawdzie.

I niezwykle pełnego miłości.

Zakończenie: niech najpierw mówią o Chrystusie, a dopiero potem o nas

Chrześcijanin nie jest powołany do bronienia etykiety, lecz do dawania świadectwa o Jezusie Chrystusie.

Jeżeli ktoś nazywa nas „tradi”, „progresistą” albo przypisuje nam jakąkolwiek inną etykietę, powinniśmy zadać sobie pytanie, czy nasza prawdziwa tożsamość znajduje się rzeczywiście w tych słowach, czy raczej w Chrzcie, który otrzymaliśmy.

Tradycja Kościoła nie jest modą, estetyką ani internetowym plemieniem. Jest wiernym przekazywaniem Objawienia otrzymanego od Chrystusa, strzeżonego przez Kościół i przeżywanego przez pokolenia świętych. Kto kocha tę Tradycję, jest również powołany do odzwierciedlania ducha, w jakim została ona przekazana: prawdy nierozerwalnie złączonej z miłością.

Jak przypomina nam święty Paweł:

> *„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie*

> ***miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący.”*** *(1 Kor 13,1)*

Tradycyjny katolik może znać łacinę, kochać tradycyjną liturgię, studiować Ojców Kościoła i z wielką stanowczością bronić doktryny katolickiej. Jeżeli jednak wszystko to nie prowadzi go do życia w pokorze, miłosierdziu oraz miłości do Boga i bliźniego, to znaczy, że utracił z oczu samo serce Ewangelii.

Najlepszym sposobem na obalenie stereotypu „tradi” nie jest odpowiadanie na każdą prowokację w internecie.

Jest nim prowadzenie autentycznie chrześcijańskiego życia, głęboko zakorzenionego w Tradycji Kościoła i przepełnionego cnotami Ewangelii.

Kiedy świętość zastępuje polemikę, karykatury tracą swoją siłę.

Bo ostatecznie prawdziwego ucznia Chrystusa rozpoznaje się nie po etykietach, które przypinają mu inni, lecz po tym, co powiedział sam Pan:

> ***„Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.”*** *(J 13,35)*